Rok III Łódź, Sobota, dnia 28 Października 1911 roku № 128

WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

WYCHODZĄ TRZY RAZY NA TYDZIEŃ.

PRENUMERATA
miesięcznika „Maryawity" wraz z „Wiadomościami Maryawickiemi" wynosi:
W kraju: rocznie 4 rub., półrocznie 2 rub., kwartalnie 1 rub.
Zagranicą: rocznie 5 rub., półrocznie 2 rub. 50 k., kwartalnie 1 rub. 25 k.

CENA OGŁOSZEŃ:
Za wiersz garmontowy :: lub jego miejsce :: płaci się 20 kopiejek.

Cena pojedynczego numeru 2 kop. Adres Redakcyi i Administracyi: Łódź, ul. Franciszkańska 27.

5.

Krwawy magnat.

(C. d. n.)

Kiedy po kampanii węgierskiej przyszło do wynagradzania zasług wojennych, Stadnicki uczuł się pokrzywdzonym. Spodziewał się co najmniej dochodnego bardzo wakansu, jaki niejeden z towarzyszy jego broni otrzymał — dostało mu się 1000 zł. dotacyi czyli tak zwanego jurgieltu. Suma na one czasy bardzo pokaźna, przenosząca dochód niejednej — dużej na pozór — posiadłości ziemskiej. Ale Stadnicki cenił się wysoko, wyżej niż jego ceniono; przyjął jurgielt niewdzięcznie i ostentacyjnie okazał swoje nieukontentowanie. „Częstował król 25 go marca rotmistrze wszystkie u siebie — pisze w swym liście ks. Jan Piotrowski. Trzeciego dnia potem wakancye między nie rozdawano. Pan kanclerz z regestrzyka każdemu z osobna od króla dziękował i zasługi osobliwe zalecał. Długo tego było, jedni kontenci dziękowali, drudzy bynajmniej ledwie czapkę zdjęli, jako Stadnicki, ten j a k o w ś c i e k ł y s i ę g n i e wał, za 1000 florenów nie podziękował. Nabył sobie p. kanclerz miłości u jednych, u drugich nienawiści".[1]) Dotacya ta musiała być zresztą następnie podwojona, bo szlachta województwa ruskiego upomina się na sejmiku wiszeńskim w r. 1593, aby Stadnickiemu wrócono sumę pewną z poboru i „jurgielt d w a t y s i ą c e zł.[2]), które — jak się domyślać należy — stracił był jako otwarty stronnik arcyksięcia Maksymiliana po bitwie pod Byczyną. Jesteśmy pewni, że Stadnicki większy miał żal do Zamoyskiego o tę — zdaniem jego — niedostateczną nagrodę zasług rycerskich, aniżeli o stracenie stryja Samuela Zborowskiego. Jeżeli jakie uczucie obcem było Stadnickiemu, to sentyment rodzinny. Nie było go w domu Stadnickich. Zaraz po śmierci ojca sprocesowali bracia swoją matkę[3]), siostrę Samuela Zborowskiego, w sposób, który nie świadczył ani o pietyzmie dla pamięci ojca ani o uczuciach synowskich; byli w ciągłych poswarkach i procesach między sobą, ścigali się nawzajem prawie z otwartą nienawiścią, a jak już wiemy, Stanisław oddalił trzech braci rodzonych od

[1]) Do Marszałka Kor. Polkowski, str. 351.
[2]) Akta grod. przemyskie, tom 309. str. 754.
[3]) Stadnicki Kazimierz, Rodowody i t. d.

opiekuństwa nad swojemi dziećmi. Od owego podziału nagród Stadnicki jest zaciętym wrogiem Zamoyskiego, godzi go z kanclerzem dopiero opozycya do tronu, nienawiść do Zygmunta III.

Paprocki utrzymuje, że Stadnicki, przyjechawszy z moskiewskiej wyprawy do domu, zaraz się wybrał do Węgier, na zamek Agra (Erlau), aby wziąść udział w walkach przeciw Turkom. „Mając z sobą trzydzieści kilka koni, tam jechał pod zamek turecki, który zowią Beryn. Wypadło na nich Turków 50, do których tylko samodziesięć skoczył, jednego kopią zabił, drugiego z rusznicy. Turcy się zaraz wsparli, za którymi Stadnicki z onymi tylko ośmiu sług wpadł aż w miasto[1])". Rzeczywiście nie słychać w kraju o Stadnickim przez lat kilka. Wypływa dopiero na wierzch jako żarliwy stronnik kandydatury arcyksięcia Maksymiliana. Wtedy to zapewne, udawszy się na Węgry i walcząc w szeregach rakuzkich, przyjął służbę cesarską, którą się później chwali na zjeździe lubelskim, mówiąc, że miał daleko większą prowizyę od cesarza, niżeli cały dom jego posiada, ale wolał wolność, bo mu droższa nad wszystko[2]). Służba na żołdzie cesarskim — jeżeli wogóle była stałą — skończyć się musiała zapewne na katastrofie Byczyńskiej, w której pierwszorzędny udział miał Stadnicki, chociaż nie jest wykluczoną rzeczą, że miała i potem jeszcze krótką kontynuacyę na Węgrzech, gdzie arcyksiąże Maksymilian, nazywany przez dworaków „królem polskim", dowodził przeciw wojskom tureckim.

Bezkrólewie po Stefanie Batorym otworzyło Stadnickiemu pole do akcyi, ale była to akcya, która imię jego zniesławiła na wielkim obszarze Polski i była niejako prologiem tej całej epopei zajść krwawych i gwałtów, z których się składał cały jego późniejszy żywot. Dotąd mógł mieć na sumieniu tylko lżejsze wybryki samowoli, zarobić sobie na przydomek dyabła tylko u sąsiadów i towarzyszy broni — teraz staje się plagą, postrachem, niebezpieczeństwem publicznem. Staje pod chorągwiami Maksymiliana wraz z trzema swoimi braćmi: Marcinem, Samuelem i Andrzejem; przed bitwą pod Byczyną i po niej w odwrocie grasuje w Krakowskiem na czele swej roty, napada dwory szlacheckie, łupi i pustoszy— wszystko to oczywiście pod pozorem konieczności wojennej i pod hasłem politycznej sprawy. Nie ulega wątpliwości, że w szeregach Maksymiliana Stadnicki walczył mężnie, chociaż nie do końca; nie leżało to w jego naturze wytrwać w desperackiej sytuacyi; z nieszczęśliwym zwrotem sprawy kończyła się i jego rycerska stałość.

Pokazało się to także w bitwie pod Byczyną.

Wojsko Maksymiliana podzielone było na trzy szyki, a jednym z nich dowodził Stadnicki. Kiedy pierwszy atak jazdy polskiej nie powiódł się, Stadnicki z pułkiem swoich kopijników uderzył na prawe skrzydło polskie, prowadzone przez samego Zamoyskiego, i byłby odniósł sukces, gdyby nie Stanisław Żółkiewski, który w czas przybył z pomocą i hufce Stadnickiego przełamał i do ucieczki zmusił. Stadnicki poniósł ciężkie straty. Zabito mu większą połowę ludzi i wzięto chorągiew.[1]) Poniosłszy taką klęskę, nie myślał już o swoim „wodzu i królu" Maksymilianie. Nie troszcząc się o jego odwrót i dalsze losy, wprost z pola bitwy uszedł z resztą rot swoich i tak uniknął losu Maksymiliana i jego polskich adherentów, wziętych do niewoli przez Zamoyskiego.

(*C. d. n.*)

---

1) Paprocki, str. 202.

2) Ks. Jan Wielewicki, Dziennik spraw II, 158.

1) Grabowski A. Starożytności Polskie I str. 74; Piasecki, Kronika, str. 87.

KRONIKA.

KRAJOWA.

— **Ślub.** D. 21 b. m. o g. 5 po poł., w cerkwi b. zamku królewskiego odbył się ślub frejliny Dworu p. Skałonówny córki gen.-gubernatora warszawskiego, z p. Tołbuzinem, naczelnikiem I wydziału kancelaryi gen.-gubernatora. Na ślubie było przeszło 400 osób z towarzystwa rosyjskiego i polskiego. Po ślubie odbył się w zamku obiad rodzinny, na którym było 80 osób zaproszonych.

— **Nowy poseł Petersburga.** W Petersburgu odbyły się niedawno wybory na posła do Dumy państwowej. Było dwóch kandydatów. Wybrano kandydata październikowców, Prazorowa. Kandydat kadetów przepadł.

— **Zmiany storublówek.** W Petersburgu ogłoszono o zamianie będących obecnie w obiegu storublówek na nowe innego wzoru.

— **Naklejanie marek.** Departament podatków niestałych zawiadomił tutejsze izby skarbowe, że w wielu wypadkach włościanie naklejają marki stemplowe na prośbach i dowodach jedną na drugą. Taki sposób naklejania marek sprzeciwia się przepisom, winni zaś tego powinni być karani grzywnami za przekroczenie przepisów stemplowych. Jednakże departament uznaje za możliwe, aby nie zastosowywać kar za podobne nalepianie marek, jeśli izba skarbowa stwierdzi, że w takich wypadkach nie było złej woli i strat dla skarbu.

— **O kazanie.** W Słucku na sesyi sądu okręgowego mińskiego sądzono alumna petersburskiej rz.-kat. akademii duchownej, ks. Józefa Wierzbickiego, oskarżonego o wygłoszenie we wsi Niedźwiedzicach (pow. słucki) kazania, nawołującego prawosławnych do przechodzenia na katolicyzm i potępiającego wyznanie prawosławne. Ksiądz W. skazany został na dwa miesiące aresztu.

— **Ciekawa sprawa.** W tych dniach jeden z sędziów pokoju m. Warszawy sądził dość oryginalną sprawę. Pewien pan zaskarżył administracyę telefonów warszawskich o... 10 kopiejek. Poszkodowany chciał się rozmówić telefoniczne na stacyi „Most“ i w tym celu wrzucił w aparat 10 kop., lecz otrzymał ze stacyi głównej odpowiedź, że połączenie telefoniczne z żądanym numerem przerwane. Nie mogąc odebrać z automatu wrzuconych 10 kopiejek, poszkodowany zwrócił się do sądu. Sędzia przysądził zwrot 10 kop. oraz kosztów sądowych w ilości 10 kop.

— **Sprawa o tajny klasztor.** W tych dniach sąd okręgowy w Kamieńcu Podolskim rozpoznawał sprawę pp. J. Stankunowiczówny i Ambrożewiczówny, które utrzymywały i prowadziły w Kamieńcu szkołę szycia dla dziewczynek.

W dniu 22-im listopada r. z. w mieszkaniu p. Stankunowiczówny dokonała policya rewizyi i, opierając się na tem, iż w mieszkaniu był pokój do modlitwy, ozdobiony obrazami i wersetami z Pisma św., wdrożyła śledztwo pod zarzutem zorganizowania w Kamieńcu tajnego katolickiego klasztoru żeńskiego.

Rozprawy odbywały się w nieobecności oskarżonych, które na sąd nie stawiły się.

P. Ambrożewiczównę skazano na 100 rb. grzywny, lub na miesiąc więzienia. P. Stankunowiczównę zaś uniewinniono.

— **Wartość skradzionych kosztowności.** „Dz. Częstochowski“ pisze: „Według aktu oskarżenia, przesłanego przed paru dniami przez sąd okręgowy piotrkowski tutejszym mieszkańcom Józefowi i Marcinowi braciom Winarkom, w sprawie udziału w świętokradztwie, wartość skradzionych klejnotów jasnogórskich, wraz z sukienką perłową, oceniono na 100,000 rb. Wiadomo, że sama sukienka perłowa, ofiarowana klasztorowi w roku 1717 przez papieża Klemensa XI, ważąca 26 i pół funta, oceniona była przez specyalną komisyę rządową 19 lipca 1865 roku na 27,189 rb. Z biegiem czasu jednak wiele kamieni sztucznych w sukience zamienionych zostało prawdziwymi, tak że wartość sukienki w ostatnich czasach wzrosła do 60,000 rb. W dalszym ciągu aktu oskarżenia zaznaczono, iż pomimo że zarząd klasztoru nie prowadził żadnej regestracyi i zapisywania olbrzymich klejnotów i składanych wotów, niemniej jednak, według przypuszczalnego szacunku, wszystkie klejnoty skradzione z sukienką perłową, oceniono na 100,000 rb.

— **Rewizya szos i bruków.** Przybył do Łodzi inżynier zarządu gubernialnego w Piotrkowie p. Waliński w celu skontrolowania naprawionych w lecie szos w obrębie powiatu łódzkiego, oraz naprawionych bruków w Łodzi.

— **Sprawy szkolne w Łodzi.** Towarzystwo I. K. Poznański, na które przypada zapłacić 12 tysięcy rb. rocznej składki na szkoły łódzkie, odwołało się do komisyi szkolnej o zredukowanie tej sumy, a to ze względu, że Towarzystwo utrzymuje własnym kosztem szkołę. Komisya szkolna nie uwzględniła tego żądania, gdyż — podług sprawozdania za rok 1910, Towarzystwo miało czystego dochodu 900 tysięcy rb., powinno było zatem licząc 2% od czystego dochodu, na szkoły zapłacić 18 tysięcy. Przewyżka zatem 6 tysięcy rb. na utrzymanie szkoły prywatnej dla dzieci robotników fabryki I. K. Poznańskiego zupełnie wystarcza.

— **Dwa pożary.** W Łodzi w ostatnich dniach były dwa wielkie pożary. Spaliły się składy nafty olei i tp. Wolfa Bergera przy ul. Lipowej 78, oraz teatr polski Zelwerowicza. W walce z pożarem brały udział wszystkie oddziały straży ogniowej, lecz dla braku wody ratunek nie był zbyt skuteczny.

— **Krwawe porachunki.** W Warszawie na tle nieporozumień pracowników piekarskich z pracodawcami, wynikło krwawe zajście, którego ofiarami jest trzech zabitych i dwóch rannych. D. 23 b. m. kilku ludzi wtargnęło do lokalu Związku piekarzy warszawskich i zasypali gradem kul zgromadzonych tam członków zarządu.

— **Z puszczy Białowieskiej.** W r. z., padło w puszczy w białowieskiej przeszło 800 sztuk grubej zwierzyny, a w tej liczbie 40 żubrów. Przyczyną tego, jak ostatecznie stwierdzono, była zaraza „bolingeska“, podobna do syberyjskiej. Lasecznik jej, przebywający w ziemi dosyć głęboko, jest zwykle obojętny. Jedynie podczas wielkiej posuchy, jak w r. z., korzenie roślin leśnych, sięgając po wilgoć w podglebie, dobywają ztamtąd zarazek, który z sokami pakarmu dostaje się do organizmu zwierząt, powodując chorobę. Jedynym środkiem zaradczym bywa usuwanie sztuk padłych, gdyż siadające na nich muchy roznoszą zarazek.

Jakoż po kilkuset ludzi szło ławą przez puszczę, szukając padliny, którą palono.

W r. b., jak pisze „Leśnik polski,“ stan zwierzyny w puszczy białowieskiej, dzięki wilgotnej wiośnie, znacznie się poprawił.

Wogóle jednak żubry maleją, a przyczyną tego jest zmniejszenie się porostu traw leśnych, wskutek zacienienia ziemi przez starannie pielęgnowane drzewa i żarłoczność jeleni, zjadających całą podszewkę. Badania fizyologiczne wykazały, iż żubry spożywają rocznie mniej białka, niżeli potrzeba do ich rozwoju.

Kiedy przed kilku laty mniszka zniszczyła duże przestrzenie puszczy i na haliznach porosła trawa, żubry zaraz się poprawiły. Do zmniejszenia się ich liczby przyczyniają się też kłusownicy, biorący od amatorów po 100 rb. za łeb żubra, a polujący bez względu na ciężkie kary. Zarząd puszczy stara się wobec tego wykupić puszczańskie osady budników i ofiaruje im już po 500 rb. za dziesięcinę.

Zarząd odżywia latem grubszą zwierzynę, obsiewając około 100 dziesięcin poletek w puszczy zbożem i kartoflami. Poletka te są ogrodzone, dopóki zboże nie dojrzeje, gdyż dziki oblegają je formalnie i obgryzają płoty. Po otwarciu zaś zagrody wszystko bywa zjedzone, wykopane aż do ostatniej słomy i korzonka. W zimie zaś zakładana jest pasza sucha na drabinki, do których schodzą się gromadkami żubry, a wtedy można je policzyć. Odróżnić można dwa ich rodzaje: większy — siwawy i mniejszy — ciemniejszej barwy. Żubry złagodniały i rzadko na ludzi się rzucają.

ZAGRANICZNA.

* **Położenie w Chinach.** „Nowa Gazeta“ podaje ciekawą charakterystykę położenia w Chinach:

„Duchowny anglikański, lord William Cecil—jeden z synów margrabiego Salisbury'ego — powrócił z drugiej w ciągu ostatnich 5 lat podróży po Chinach, gdzie posiada szeroko rozgałęzione stosunki i gdzie zakłada z pomocą sił krajowych nowoczesny uniwersytet. W wywiadach z członkiem redakcyi „Standarda“ oświadczył on, że wybuch obecnego powstania był w Chinach ogólnie przewidziany i że nic tak dosadnie nie dowodzi jego słuszności, jak właśnie okoliczność, iż władze cesarskie okazały wobec niego odrazu swą bezradność.

Omawiając jego powody, lord William przypomniał, że Mandżurowie opanowali Chińczyków w 16 wieku i pozostali, mimo swego dzikiego barbarzyństwa, kastą osobną, którą podbici Chińczycy zdołali z biegiem czasu ucywilizować. Jeszcze lat dwa temu wzbronione było Mandżurom wchodzić z Chińczykami w związki małżeńskie, a do dziś dnia mają swoje odmienne zwyczaje, wyodrębniają się nawet odzieżą. Doskonałymi są jeźdźcami i prawdopodobnie lepszymi, niż Chińczycy żołnierzami. Stanowią w kraju arystokracyę. Powodów rewolucyi nie należy atoli szukać tyle w błędach Mandżurów, ile w usilnem dążeniu młodych Chin do zeuropeizowania państwa i narodowych instytucyi. To dążenie wychodzi z przekonania, że jeśli Chiny nie pójdą za przykładem Japonii i nie przeistoczą się na modłę Zachodu, to ulegną z konieczności zachodniej przemocy, stracą podstawy niezależnego bytu.

Rozbiór Mandżuryi przez Rosyę i Japonię spotęgował to przekonanie — a ludność dopatrzyła się w olbrzymich spustoszeniach niespodziewanego wylewu rzeki Jangtse wyraźnego wyroku niebios na obecną dynastyę. Według Chińczyków, cesarz rządzi prawomocnie tak długo tylko, jak długo jest przedstawicielem niebios.

Zapytany o pradopodobne wyniki dzisiejszego stanu rzeczy, lord W. Cecil odpowiedział, że przedewszystkiem i niewątpliwie wystąpią po obu stronach na czele ludzie zachodniego sposobu myślenia i zachodnich obyczajów. Ludzie tolerują nieudolność w czasach zwykłych, ale pod naciskiem wielkich niebezpieczeństw i potrzeb dają pierwszeństwo najzdolniejszym. Młode Chiny zrozumiały, iż praw swych dobijać się mogą tylko pod przewodem ludzi, przejętych ideami Zachodu, walczyć pod wodzą oficerów, obytych z zachodnią bronią i wojny metodą. A ponieważ takie samo przeświadczenie jest i po drugiej stronie, więc, którakolwiek ostatecznie zwycięży, skutek niewątpliwy będzie, że europeizacya Chin pójdzie następnie szybciej i łatwiej.

Cudzoziemcom w Chinach nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ponieważ rewolucyoniści odnoszą się do nich, zwłaszcza do misyonarzy, z największą wdzięcznością za oświatę, którą do państwa wnoszą.

Co do stanowiska Japonii, to nie ulega wątpliwości, że jej wytrawni mężowie stanu pragną pokoju. Natomiast Młoda Japonia rwie się do zastąpienia Mandżurów w Chinach, jako potęga górująca.“

1.

Watykan wobec wojny.

Gdy wybuchła wojna wosklo-turecka, ludzie stojący zdala od polityki wszechświatowej zachodzili w głowę, co mogło skłonić Włochów do tak nagłego i tak bezwzględnego napadu na Tripolis, a jeszcze bardziej — skąd naród tak biedny, który nie mogąc się w swoim kraju wyżywić, musi na wielkich rynkach pracy w Europie lub Ameryce szukać dla siebie środków do życia, skąd kraj tak ubogi czerpie środki do prowadzenia kosztownej wojny.

Teraz ta zagadka zaczyna się wyjaśniać.

Okazuje się, że główną sprężyną wojny obecnej jest Bank rzymski „Banca romana.“ Premier rządu włoskiego Giolitti, zawarł specyalny układ z Bankiem rzymskim, mocą którego zagwarantował temu ostatniemu odpowiednie korzyści za dostarczenie pieniędzy na wojnę. I obecnie gdy armia włoska zajmuje jednę po drugiej pozycye tureckie na wybrzeżu trypolitańskiem, aferzyści z Banku rzymskiego głośno za czynają obliczać swoje przypuszczalne korzyści.

A czyjeż to są pieniądze w owym Banku rzymskim? Są to pieniądze księży, kardynałów, biskupów, — pieniądze katolików włoskich wiernych synów Watykanu.

Ci panowie przyszli do przekonania, że dziki i niekulturalny kraj Trypolitanii i Cyrenaiki trzeba ucywilizować. Stać się zaś to inaczej nie może, jak przez skolonizowanie prowincyi afrykańskich kulturalnym ludem włoskim i przez nadanie

*** Niepokoje w Serbii.** W Serbii toczy się ostra walka między zwolennikami następcy tronu, młodego syna królewskiego, ks. Aleksandra, i zwolennikami dawnego następcy, ks. Jerzego. Obie strony usiłują pozyskać sympatyę kół oficerskich. Prasa niezależna potępia te waśnie, tembardziej, że walczący nie cofają się przed napaściami na osobę króla Piotra.

„Weczerne Nowosti“ utrzymują, że wobec tej walki w kołach rządowych powstał ruch, zmierzający do usunięcia od następstwa tronu zarówno ks. Jerzego jak ks. Aleksandra i oddania władzy po śmierci króla Piotra zięciowi królewskiemu: małżonkowi księżniczki Heleny, Wielkiemu Księcu rosyjskiemu, Janowi Konstantynowiczowi.

*** Walka ras.** Z powodu zlinczowania jednego z murzynów, w miejscowości Koneta zebrało się 500 murzynów i z pomocą przybyłych z sąsiednich miejscowości, ruszyli oni na osady białych.

Biali zabarykadowali się pośpiesznie z żonami i dziećmi i czekają na odsiecz. Murzyni są dobrze uzbrojeni, zachodzi więc obawa dużego rozlewu krwi.

Położenie zabarykadowanych w swych osadach białych mieszkańców w miejscowości Oklahama, osaczonych przez rozwścieczonych Murzynów, jest coraz rozpaczliwsze. Tłum Murzynów zwiększa się ciągle, chce podpalić domy białych mieszkańców. Odsieczy dotychczas niema.

*** Polak posłem w Paranie.** Edmund Saporski, inżynier-geometra w Kurytybie, postawiony został na liście rządowej kandydatów na posłów do kongresu (sejmu) parańskiego.

P. Saporski jest najstarszym Polakiem osiadłym w Paranie i słusznie nosi tam miano „ojca polskiej kolonizacyi“, gdyż przed laty 40 staraniem jego powstała tam pierwsza osada polska (kolonia Pilarsinho pod Kurytybą), złożona ze Ślązaków, których uniosła do Brazylii fala emigracyi niemieckiej i których ze stanu Santa Catharina, gdzie wśród Niemców nie czuli się dobrze, sprowadził p. Saporski do Parany i tutaj wystarał się dla nich u rządu o grunty.

*** Wielka kradzież.** Przy przesyłaniu złota z Londynu do Banku narodowego popełniono kradzież. Zamiast złota, w przesyłce znaleziono sztabki ołowiane. Wartość skradzionych przedmiotów wynosi 1,300 tysięcy franków. Przestępstwo widocznie było starannie przygotowane i prawdopodobnie spełnione jeszcze w Londynie.

*** Sprawa marokańska.** Donoszą, że rządy francuski i niemiecki zawiadomiły

---

im praw i urządzeń cywilizowanej Italii.

Ale skąd wziąść ziemi dla przypuszczalnych kolonistów?

To rzecz bardzo prosta. Wszak na to naród włoski ponosi bohaterskie wysiłki w obecnej wojnie, na to przelewa krew i traci pieniądze, aby dać swoim wychodźcom teren kolonizacyjny.

Wprawdzie ludność miejscowa, od wieków w tym kraju osiadła, wszystkie ziemie urodzajne ma w swojem posiadaniu, a tylko dzikie pustynie są własnością rządu tureckiego. Ale od czegoż prawo— starożytne rzymskie i wyrosłe z niego kanoniczne.

Tuziemcy nie znają pisanych aktów kupna i sprzedaży. Tranzakcyi swoich u publicznych notaryuszów nie spisują, bo i rejentów tam niema. Zresztą te rzeczy są dla nich zbyteczne. Wszelkie tranzakcye majątkowe dokonywują się na słowo uczciwego człowieka, a gwarancyą ich jest przysięga na koran. Prócz ziem prywatnych, są ziemie będące w posiadaniu całego rodu lub pokolenia. Dochodami z tych ziem dzielą się wszyscy według odwiecznych zwyczajów narodu i wskazówek przełożonych pojedynczych radów lub plemion.

Stosownie do tych urządzeń rząd turecki ściągał z ludności podatki; odbierano mianowicie należność ogólną od całych plemion, rodów lub rodzin.

Te patryarchalne urządzenia są dla Arabów bardzo dobre i ich sercu drogie, są objawem prostoty i uczciwości obyczajów tamtejszego ludu; ale kulturalni Włosi ich nie uznają.

Rząd włoski ogłosił urzędownie mieszkańcom Trypolitanii, że niezwłocznie po zajęciu kraju uwolni ich od wszelkich podatków. Aferzyści z Banku rzymskie-

wiedeńskie ministeryum spraw zagranicznych o zakończeniu rokowań w sprawie rekompensat marokańskich. Podpisanie umowy ma nastąpić w przyszłym tygodniu. Gazeta dodaje z rozgoryczeniem, że Niemcy z traktatu marokańskiego nie wyszły z pełnemi kieszeniami.

Wojna.

Polityka Turcyi zwraca się w stronę Anglii i Rosyi. Jeżeli układ dojdzie do skutku, to nastąpi zawarcie pokoju z Włochami. Pokój raczej będzie przyczyną nowych wojen, bo nie zadowolni ani Turków, ani państw europejskich, ani nawet Włochów. Ci ostatni postanowili już ogłosić urzędownie o przyłączeniu do państwa włoskiego prowincyi Tripolisu i Cyrenajki.

Doniesienia z placu boju tak włoskie jak tureckie nie są pewne. W każdym razie potwierdzają się wiadomości, że wojska włoskie zaczynają doznawać coraz częstszego oporu ze strony Turków i Arabów. Benghazi, i Derna znacznie ucierpiały od bombardowania; domów europejczyków wcale nie oszczędzano. Turcy rabowali mienie chrześcijan, a między innemi położyli rękę na magazyny z zapasami zboża, należącemi do „Banca di Roma“, przez co zdobyli prowiant conajmniej na miesiąc, który uwieźli w głąb kraju. W kościele katolickim pociski floty zabiły 8 chrześcijan i 10 żydów, którzy się tam schronili; kościół sam częściowo zburzony. Z gmachów publicznych ucierpiały najsilniej zabudowania urzędu celnego.

Dotychczas rząd włoski wysłał na okrętach transportowych ogółem 60 tysięcy wojska do zabranych prowincyi afrykańskich.

Turcy we własnym kraju też doznają niepowodzeń. Świeżo doniosły telegramy o wielkich kradzieżach funduszów skarbowych.

W Salonikach nieznani sprawcy napadli na turecki furgon pocztowy, zabili urzędników i eskortę, zrabowali pół miliona funtów tureckich i zbiegli bez śladu.

Również w pobliżu Elbas Sani zrabowano skarbowy transport pieniędzy. Sprawcy napadu zabrali 37 tysięcy funtów tureckich i zostawili pokwitowanie, podpisane w imieniu komitetu iliryjskiego przez wojewodę Szabana.

---

go tłomaczą intencyę rządu w ten sposób, że wszystkie ziemie przejdą w posiadanie rządu, który będzie je sprzedawał Bankowi za bezcen.

W celu zebrania funduszów na zakupno ziemi przy Banku rzymskim tworzy się specyalny oddział pod nazwą Banku ziemskiego. Na kapitał zakładowy tego banku wynoszący 10 milionów lirów, składają się udziałowcy Banku rzymskiego, t.j. duchowieństwo rzymskie. Bank ziemski zamierza skupywać od rządu włoskiego ziemie w Trypolitanii i Cyrenajce— i odprzedawać je, z ogromnym naturalnie zyskiem, na cele kolonizacyjne. Całe legiony przedsiębiorców ostrzą sobie zęby na pieniądze przyszłych kolonistów sycylijskich, którzy — zwabieni obietnicami — będą sprzedawali ostatnie swe mienie, aby wędrować za morze do krainy palm i słońca.

Wobec tego wszystkiego nie zdziwi nikogo entuzyazm duchowieństwa wyższego i niższego dla obecnej wojny. Sam papież wydał polecenie do księży, aby błogosławili wojskom włoskim, udającym się na wyprawę trypolitańską.

Od czasu do czasu notują gazety jakieś odosobnione głosy wyższych dostojników Kościoła Rzymskiego, pochwalające postawę Włoch. Oto w pałacu książąt Odeschalskich w Rzymie w którym rodzina troskliwie przechowuje pamiątki po papieżu Innocentym XI, odbył się obrząd zaślubin księżniczki Zofii Odescalchi z markizem Patrycyum Montoro.

(C. d. n.)

Rewolucya w Chinach.

Świeżo naznaczony wice-król zbuntowanych prowincyi, Juanszikaj, któremu rząd chiński polecił uśmierzyć rewolucyę, rozpoczął z nią układy. To samo dowodzi już, jak potężny wpływ wywiera na umysły Chińczyków ruch rowolucyjny.

Istotnie postępy rewolucyi są przerażające.

Każdy dzień przynosi nowe groźne wiadomości.

Rząd pekiński jest bez pieniędzy, wojska go opuszczają, bo nawet strzelać nie ma czem, jeżeli pociski armat okazały się drewnianemi! Rząd zawiesił wypłaty. Rewolucyoniści zagarnęli 30 milionów franków, należących do państwa.

Wiele banków likwiduje interesy. Wiele europejskich domów handlowych mających stosunki z Chinami zbankrutowało. W Japonii akcye przedsiębiorstw chińskich spadły o 4 do 6 yen.

Na skutek klęski wojsk rządowych pod Chankou, gdzie, jak się okazuje, stawiły rewolucyonistom opór bardzo słaby i uciekły, porzucając armaty i zapasy, Chińczycy zaczęli wycofywać pieniądze z banków w Cintau oraz w głębi kraju. Zwątpił też ostatecznie o powodzeniu mandżurów Juanszikaj, odmówiwszy ostatecznie przyjęcia dowództwa nad wojskiem rządowem, pod pozorem choroby.

Ze wszystkich stron powstają straszliwe groźby wokoło dynastyi mandżurskiej. Olbrzymie Chiny zadrżały jak długie i szerokie.

Już zaczynają krążyć pogłoski o niesłychanie poważnych wypadkach w samym Pekinie, istnieją symptomaty, świadczące, iż nie są one pozbawione podstaw.

W Tsi-nantu (Cynan), gdzie, jak wiadomo, miał przejść na stronę rowolucyi pułk wyborowego wojska, o 160 mil od Tiencynn, podpalono pałac wice-króla.

Z prasy.

— **Fatalne skutki oszczędności.** Pod powyższym tytułem „Nowy Kurjer Łódzki" pisze, co następuje:

Na kolejce zgierskiej, konduktor Andrzej Solarek, lat 40, uległ wypadkowi, który może przypłacić jeśli już nie życiem, to niezawodnie niezdolnością do pracy.

Oto podczas przechodzenia z wagonu do wagonu, S. został uderzony siłą biegu pociągu o słup przewodników tak silnie, iż upadł z wagonu bez przytomności. Odwieziony do mieszkania, pomimo pomocy lekarskiej, popadł w stan bardzo ciężki.

Takie są skutki oszczędności, praktykowanej na kolejkach podjazdowych, szczególniej na kolejce zgierskiej, gdzie z powodu budowy drugiego toru ustawiono słupy podtrzymujące przewodniki pośrodku torów tak blizko szyn, że ktokolwiek wychyli się z wagonu uderzy o słup. A konduktor nie tylko, że musi się od czasu do czasu wychylać z wagonu dla celów służbowych, ale nadto zmuszony jest podczas biegu pociągu przechodzić z wagonu do wagonu; w przeciwnym bowiem razie nie zdążyłby „zabiletować" zawsze licznych pasażerow.

Aby uniknąć wypadków z ludźmi, zarząd kolejek winien był ustawić dwa szeregi słupów po bokach torów w odpowiedniej odległości i wyznaczyć na każdy wagon jednego konduktora, jak to się praktykuje na tramwajach miejskich.

KALENDARZYK.

Październik.

28	Sobota	*Szymona i Tadeusza Ap.*
29	**Niedziela**	Narcyza B.
30	Poniedziałek	Germana

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.